

Tykające bomby na dnie Bałtyku

7 czerwca 2020

Trujące substancje zatruwają polskie wody. Rząd PiS nic nie robi, aby ograniczyć rozmiary tej katastrofy ekologicznej.



Tytułowymi tykającymi bombami są oczywiście zatopione statki i okręty – i szkodliwe substancje, które już zaczynają się z nich wydobywać. Jest to niebezpieczeństwo doskonale znane od dziesięcioleci, ale wciąż nikt nie próbuje go wyeliminować.

Największe zagrożenie stanowią pochodzące z okresu II wojny światowej niemieckie jednostki „Stuttgart” i „Franken”. Z pierwszego wraku już wydobywa się paliwo, drugi, z powodu korozji może się zapaść w każdej chwili i spowodować ogromną katastrofę ekologiczną. Do tego w rejonie Głębi Gdańskiej może spoczywać na dnie co najmniej kilkadziesiąt ton amunicji i bojowych środków trujących, w tym jeden z najgroźniejszych: iperyt siarkowy. Od wojny już kilkakrotnie doszło do poparzenia nim rybaków i plażowiczów.

Wśród najgroźniejszych źródeł zanieczyszczeń Bałtyku wymienia się wycieki paliw i substancji ropopochodnych oraz uwalnianie się bojowych środków trujących i produktów ich rozpadu. Jak się okazało w wyniku międzynarodowych i krajowych projektów badawczych, problemy te dotyczą również polskiej strefy Bałtyku.

Na naszych wodach zalegają setki wraków statków, a także broń i amunicja chemiczna – pozostałości głównie po II wojnie światowej i okresie zimnej wojny. Problem w miarę upływu kolejnych dekad nabrzmiewa. Wraz z postępującą korozją wraków okrętów, pojemników i beczek z bronią i amunicją chemiczną oraz zwiększającą się eksploatacją Morza Bałtyckiego, wzrasta

bowiem ryzyko przedostawania się szkodliwych substancji do wód i dna Bałtyku oraz organizmów żywych. Najgroźniejsze jest ryzyko nagłego, niekontrolowanego wycieku ogromnej ilości substancji niebezpiecznych wskutek zapadnięcia się skorodowanego wraku i rozszczelnienia pojemników z paliwem.

W przypadku wraku tankowca „Franken”, zatopionego przez radzieckie lotnictwo, badania przeprowadzone przez Instytut Morski w Gdańsku wskazują na możliwość zalegania nawet 6.000 ton paliw i produktów ropopochodnych. Skorodowany wrak może pod wpływem własnego ciężaru zapaść się i spowodować nagły wyciek dużej ilości tych substancji. Tymczasem, jak wynika z ustaleń Najwyższej Izby Kontroli, odpowiedzialna za zwalczanie zagrożeń i zanieczyszczeń środowiska morskiego spowodowanych rozlewem na powierzchni morza substancji ropopochodnych, Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa jest zdolna do zebrania własnymi siłami i środkami około 3.000 ton oleju, a przy wykorzystaniu sił i środków innych jednostek – do 3.500 ton. Reszta – zatruje środowisko bałtyckie.

Już mamy do czynienia z katastrofą ekologiczną spowodowaną przez wrak statku „Stuttgart” (zatopiony w Zatoce Puckiej przez samoloty amerykańskie). W jego otoczeniu stwierdzono plamę o przybliżonej powierzchni zaolejenia około 415 000 m². Ponadto, powiększa się zasięg skażenia dna.

„Badania przeprowadzone przez Instytut Morski w Gdańsku w kwietniu 2016 r. potwierdzają, że mamy do czynienia z lokalną katastrofą ekologiczną. Niestety, rząd Prawa i Sprawiedliwości nic z tym nie robi, choć „Stuttgart” leży blisko plaż bałtyckich. „Tam gdzie zalega mazut utworzyła się strefa azoiczna (strefa pozbawiona życia), która wraz z plamą poszerza swój zasięg degradując środowisko naturalne” – stwierdza Instytut Morski.

Nie tylko wraki stanowią groźbę. Znalezione na terenie Niemiec duże ilości amunicji chemicznej oraz zapasów bojowych środków trujących, po II wojnie światowej wojska alianckie postanowiły

zatopić w oparciu o ustalenia Konferencji Poczdamskiej. Na obszarze Morza Bałtyckiego wyznaczono miejsca zatopień (znajdujące się poza polskimi obszarami morskimi lub na ich granicy m.in. Głębie Gotlandzka i Bornholmska).

Jednak jak wynika z międzynarodowego projektu badawczego CHEMSEA, wyznaczone miejsca nie stanowią jedynych, w których zatapiano broń chemiczną lub w których zatopiona broń chemiczną może się znajdować. Potwierdzono bowiem występowanie bojowych środków trujących lub produktów ich rozpadu również w Głębi Gdańskiej i Rynnie Słupskiej – czyli w polskich obszarach morskich. „Stanowisko” składowania środków bojowych w Głębi Gdańskiej ma średnicę 0,62 mil morskich.

Ponadto chemiczne środki bojowe znajdowano także na plażach w Dziwnowie, Kołobrzegu i Darłowie, co sugeruje istnienie większej liczby takich podwodnych miejsc gdzie wrzucano do morza broń chemiczną – a także zatapianie jej gdzie popadło, zwykle podczas transportu do miejsc wyznaczonych.

Polские władze nie przejmują się tymi wszystkimi zagrożeniami. „Zarówno administracja morska jak i ochrony środowiska nie rozpoznawały zagrożeń wynikających z zalegania w zatopionych na dnie Bałtyku wrakach ropopochodnego paliwa i broni chemicznej. Nie szacowały też ryzyka z nimi związanego i skutecznie nie przeciwdziałały rozpoznany i zlokalizowanym zagrożeniom. Może to doprowadzić do katastrofy ekologicznej na niespotykaną skalę” – stwierdza najnowszy raport NIK.

Kontrola NIK objęła m.in. Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, Ministerstwo Środowiska (obecnie Ministerstwo Klimatu), Główny Inspektorat Ochrony Środowiska, Urzędy Morskie w Gdyni, Słupsku i Szczecinie, Morską Służbę Poszukiwania i Ratownictwa. Kontrolą objęto okres od 2016 do pierwszej połowy 2019 r.

Najwyższa Izba Kontroli wskazała na brak rozpoznania zagrożeń wynikających z zalegania wraków z paliwem i bronią chemiczną

na dnie Morza Bałtyckiego. „Administracja morska i administracja ochrony środowiska wzajemnie obarczają się odpowiedzialnością za przeciwdziałanie tym zagrożeniom, nie uznając swoich kompetencji” – zauważa NIK. Jest to po prostu, typowe dla rządów PiS, usprawiedliwianie własnej bezczynności. NIK wskazuje bowiem, że z przepisów jasno wynika podział obowiązków w zakresie rozpoznania zagrożeń.

Ale nawet gdy gdzieś dokonano jakiegoś rozpoznania, oczywiście nic z tym nie robiono. „Administracje nie podejmowały działań prewencyjnych i interwencyjnych. Zarówno Minister Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej jak i Minister Środowiska (obecnie Minister Klimatu) zostali ocenieni negatywnie” – podkreśla NIK.

Tak więc, administracja morska (Minister Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej wraz z Dyrektorami Urzędów Morskich: w Gdyni, Słupsku i Szczecinie) nie dokonała inwentaryzacji dna – czyli, jak stwierdza NIK: „Nie rozpoznała miejsc, ilości, rodzaju i stanu materiałów niebezpiecznych (paliwa i produktów ropopochodnych z wraków oraz bojowych środków trujących i produktów ich rozpadu)”.

Wszystkie te zagrożenia były programowo ignorowane przez PiS-owskie władze. „Nawet w przypadku mogących stanowić największe ryzyko wśród rozpoznanych wraków statków, niemieckich jednostek „Franken” i „Stuttgart”, jak i zlokalizowanych w Głębi Gdańskiej miejsc zatopienia broni chemicznej, nie podejmowano skutecznego przeciwdziałania tym zagrożeniom, które doprowadziłoby do ich neutralizacji” – podkreśla NIK. Nie opracowano też metodyki i techniki szacowania ryzyka, związanego ze skażeniem środowiska morskiego.

Zaniedbania władz są wręcz karygodne. Administracja ochrony środowiska (Minister Środowiska, obecnie Minister Klimatu, wraz z Głównym Inspektorem Ochrony Środowiska) pomimo posiadania informacji o zagrożeniach ze strony materiałów niebezpiecznych, nie prowadziła monitoringu polskich obszarów

morskich pod względem stężeń bojowych środków trujących oraz produktów ich rozpadu – a także pod względem paliw i produktów ropopochodnych z wraków statków.

Badaniami i oceną jakości wód nie objęto nawet rozpoznanych już miejsc zatopień bojowych środków trujących i wraków statków z paliwem. W szczególności dotyczyło to broni chemicznej, zalegającej w Głębi Gdańskiej, w środku naszych wód terytorialnych.

Administracji kompletnie nie zależało na obronie interesów Polski. Minister Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej, wykonujący prawa właścicielskie Skarbu Państwa do wód terytorialnych, nie zechciał wystąpić do państw będących właścicielami statków zatopionych na polskim terenie, o pokrycie kosztów usunięcia wraków lub o jakąkolwiek inną pomoc w usunięciu zanieczyszczeń dokonanych przez okręty tych państw. Nie podejmował także żadnych działań w celu uzyskania informacji o miejscach, ilości i rodzaju broni chemicznej, która została zatopiona w polskich obszarach morskich.

Wyniki kontroli są druzgocące. Po jej zakończeniu NIK skierowała liczne wnioski do rządu: o rzetelną ocenę ryzyka związanego z występowaniem materiałów niebezpiecznych w polskich obszarach morskich; o przeprowadzenie kompleksowej identyfikacji zatopionych środków trujących oraz paliw i produktów ropopochodnych; o rozpoznanie skali zagrożeń i inwentaryzację dna; o usunięcie bezpośredniego zagrożenia wynikającego z zalegania na dnie morza statków „Franken” i „Stuttgart” – czyli o to, by rząd PiS zaczął wreszcie cokolwiek robić, by ograniczyć rozmiary katastrofy ekologicznej w wodach Bałtyku.

Zabrakło w tym wszystkim jednego, bardzo ważnego wniosku: do prokuratury. Bezczyność władz PiS powinna zostać przerwana i ukarana, zanim trujące substancje ostatecznie nie zniszczą naszych wód i plaż.

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info